Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberharda, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia KENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień
w niedzielę
Ogłoszenia.
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 16 grudnia 1928 roku **Nr. 51**

Składajcie ofiary na budowę Kościoła w Pruszkowie!

Siew i żniwo.

> Nie mylcie się, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem cobykolwiek siał człowiek, to też żąć będzie. Bo kto sieje ciału swemu, z ciała żąć będzie skażenie; a kto sieje duchowi, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Gal. 6. 7-8.

Jaki siew, takie żniwo — to jest wielkie prawo przyrody, każdemu wiadome, każdemu znane. W tym czasie jesiennym, gdy żniwa znów są ukończone i plony do gumien zebrane, niejeden rolnik doświadcza prawdy tego; albo rad jest, że wybrał dobre ziarno do siewu, albo żałuje, że nie usłuchał rozumu swego i zasiał ziarno złe, które przecież dobrego plonu wydać nie mogło. Zbiór z pola musi odpowiadać temu, co w nie rzucono.

Lecz i nad ukończoną historją życia każdego bez wyjątku, można wypisać te słowa: co człowiek sieje, to żąć będzie. Bóg Święty i Sprawiedliwy ma jak gdyby obowiązek czuwać nad tem, aby w końcu żniwo odpowiadało zasiewowi. Wielu bardzo w to wierzyć nie chce, kpi sobie z tego, a tem samem wyśmiewa Boga. A do takich mówi Bóg: Nie mylcie się, ja nie pozwolę się z siebie naśmiewać. Sądzicie, że dlatego, iż bezbożnik często pyszni się bezkarnie tu na ziemi, jak paw, a pobożny często podobny jest do zatrwożonego gołębia, to już tak na zawsze pozostać musi? Otóż, gdy się koniec takich ludzi objawi, wówczas dopiero narzekać będziecie, żeście się sami oszukali, że to była wielka omyłka.

Gdy pan powróci pojmanych z Syonu, będziemy jako ci, którym się śni, tedy mówić będą między narodami: Wielmożne rzeczy Pan uczynił z nimi.

Cóż człowiek ma do zasiewu, co on ma siać? To ziarno, które on zasiewa, to jego własne *Ja* z wszelkiemi darami, zdolnościami, skłonnościami jego. To nasze *Ja* możemy pogrążyć w ciało lub w ducha.

W ducha. To znaczy w boską glebę, w niewidzialne dobra wieczności, w to, co jest w górze, co jednak z góry działa na ten świat widzialny—w miłość boską, pokój boski, pociechę boską, życie boskie. Kto w tę rolę, którą nam wskazał Jezus Chrystus, i nietylko wskazał, ale i dostępną uczynił, pogrąży swoją duszę, ten „z ducha żąć będzie żywot wieczny".

Kto zaś „ciału" sieje, t. j. polega na znikomych rzeczach doczesności, kto myśli tylko o tem, aby dogodzić swemu cielesnemu *Ja*, kto szuka uciechy dla swych zmysłów, pokarmu dla swej dumy i żądzy zaszczytów, tylko wykształcenia, aby w tem życiu mieć jaki wpływ, tylko majątku, aby coś znaczyć, a nie myśli o tem, co jest w górze (Kolos. 3. 2), ten z tego zasiewu zbierać będzie skażenie. Gdyż ta teraźniejszość nie może dać tego, czego sama nie posiada; a nie posiada niczego, coby nie było niedoskonałem, znikomem, gdyż wszystko przeniknięte jest grzechem i śmiercią. Już tu na ziemi dusza — pomimo wszelkich uciech i radości, wszelkiego blasku z dobrobytu — pozostaje niespokojną i niezadowoloną, pustka w niej panuje. Ta dusza łaknie i pragnie i tęskni coraz więcej i więcej.

A w śmierci dopiero okaże się w całej pełni zawód, jak człowieka spotkał; z rozpaczą przekona się, że pomimo usilnej pracy siewu, pomimo walki i szukania, nie znalazł stałego, pewnego fundamentu.

Na cokolwiek świat łakomy,
Marność wszystko to okryła:
Cóż jest sława? cień znikomy.
Co są skarby? ziemi bryła.
Czem rozkosze są pieszczące,
Zdradnie się przymilające?
Dziś radości udzielają,
Jutro żalem serce krają.

Sprawozdanie

z działalności Wydziału Teologji Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego za rok 1927/28, podane przez Dziekana ks. prof. Lic. Jana Szerudę do wiadomości Rady Wydziału na posiedzeniu dnia 28 czerwca 1928 r.

5) **Ks. Karol Michejda**, prof. nadzw. teologji praktycznej miał w trim. jes. i zim. 5 g. wykładów tygodniowo z zakresu liturgiki i katechetyki, w wios. zaś trim. wykładał duszpasterstwo indywidualne. Liczba słuchaczów wynosiła około 20, których udział w wykładach był dobry, czasem bardzo dobry.

Seminarjum teologji praktycznej liczące 8 członków odbywało przez cały rok co tydzień 2 godz. ćwiczenia teoretyczne zwłaszcza z zakresu homiletyki i katechetyki. Nadto każdy z członków odbył 2 ćwiczenia praktyczne, t. j. katechezę w szkole powszechnej i wyków odbywało przez cały rok co tydzień 2 godz. ćwiczenie było przedmiotem rozbioru w dłuższej prywatnej rozmowie.

Seminarjum w ciągu r. akad. z dotacji zdołało nabyć zaledwie 33 większe i mniejsze dzieła w 36 tomach oraz prenumerować 2 czasopisma, co wobec zakresu zadań, jakie ma seminarjum, nader nikło się przedstawia.

W ciągu r. akad. Ks. Michejda ogłosił 3 kazania w tygodniku „Głos Ewangelicki" w Warszawie p. t. „Objawiona chwała Boża", „Bój Chrystusowy", „Działanie Ducha Świętego".

Z końcem trim. zimowego i przez 2 tygodnie trim. wiosennego w zastępstwie chorego Dziekana pełnił obowiązki Prodziekana, za co Dziekan składa mu gorące podziękowanie.

Wszystkie seminarja cierpią na brak właściwych wydawnictw źródłowych. To też praca naukowa nie może się rozwijać według życzeń kierowników i ograniczyć się musi do pewnych dziedzin, których zagadnienia można badać na podstawie istniejącej literatury naukowej. Trudności pracy seminarjów są tem większe, że Bibljoteka Uniwersytecka nie posiada potrzebnych dzieł z zakresu teologji ewangelickiej.

To też z uznaniem należy podkreślić dodatni wynik działalności kierowników seminarjów i wartość opracowań seminaryjnych, z których niejedno zasługuje na opublikowanie.

Wakująca asystentura przy katedrze teologji historycznej będzie prawdopodobnie zastępczo obsadzona w przyszłym roku akademickim.

Zbiory seminarjów powiększyły się w r. sprawozdawczym o cenny dar Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach, który z bibljoteki po ś. p. dyr. Schoenbornie w Pszczynie ofiarował Wydziałowi 51 dzieł w 73 tomach; umieszczone są one obecnie w 10 szafach lokalu seminarjów.

Dotychczasowe starania o sprowadzenie bibljoteki b. koła teologów w Dorpacie nie wydały pozytywnego wyniku z powodu braku odpowiednich funduszów na podobne cele w Ministerstwie W. R. i O. P.

Specjalną uwagę poświęcono w ub. r. akad. sprawie unormowania cyklu wykładów teologicznych. W dziale Starego Testamentu dotychczasowy cykl 2-letni wykładów postanowiono rozszerzyć na okres 3-letni, w dziale teologji systematycznej okazała się potrzeba skasowania wykładów z historji etyki i dogmatyki na korzyść wykładów z historji relgij z tem, że historja etyki i dogmatyki uwzględniana będzie we wstępie do systemu tych nauk.

W ten sposób odtąd wykłady na Wydziale Teologji Ewangelickiej obejmować będą następujące cykle: w dziale Starego Testamentu, Nowego Testamentu i Teologji historycznej cykle 3-letnie, natomiast w Teologji systematycznej i praktycznej cykle 2-letnie.

Celem ułatwienia nowowstępującym teologom zorjentowania się w systemie nauk teologicznych oraz dla poinformowania wszystkich teologów ew. o najważniejszych zagadnieniach i obecnym stanie badań teologicznych postanowiono z początkiem każdego roku akad. urządzić serję wykładów encyklopedycznych, przyczem każdy wykładający uwzględniać będzie własną dziedzinę wiedzy teologicznej.

Studenci.

Z końcem poprzedniego r. sprawozdawczego Wydział liczył 65 studentów, z których 5 przebywało na studjach zagranicą. Z początkiem r. akad. 1927/28 przyjęto na Wydział 21 studentów, 1 studentkę, 1 wolnego słuchacza i 4 b. studentów Wydziału, opuściło Wydział 4 studentów, ukończyło studja 6, wobec tego z końcem r. akad. 1927/28 Wyział liczył 76 studentów, 1 studentkę i 1 wolnego słuchacza.

Do egzaminów teologicznych dopuszczono:
a) do egz. z języka hebrajskiego: 5 studentów,
b) do I egz. teologicznego 11 studentów, 1 nie zdał.
c) do II egz. teologicznego 11 studentów, nie zdało 2.
d) do III egz. teologicznego 7 studentów, 1 nie zdał.

Sześciu studentom, którzy ukończyli studja na Wydziale i złożyli przepisane egzaminy, Rada Wydziału przyznała dyplomy absolwentów teologji ewangelickiej.

Oprócz wymienionych egzaminów 13 studentów zdało kolokwjum z języka greckiego, 14 zaś egzamin z historji filozofji na Wydziale humanistycznym.
Praca naukowa studentów odbywała się w Seminarjach. Istniejące od kilku lat „Koło teologów ewang. stud. U. W." i w ub. r. akad. zwracało uwagę na stronę naukową swej działalności, co uwydatniało się przedewszystkiem w referatach jego członków.

Z 3 stypendjów państwowych korzystało 6 studentów, 36 studentom odroczono opłaty akademickie.

Kończąc niniejsze sprawozdanie — 6-te z rzędu sprawozdanie dziekańskie — stwierdzam, że usilna praca wykładających przyczyniła się w dalszym ciągu do podniesienia znaczenia Wydziału, jedynej w Kraju ewangelickiej uczelni teologicznej i instytucji, kształcącej przyszłych duchownych kościołów ewangelickich w Polsce.

Dziekan **Ks. Jan Szeruda.**

Ks. KAROL KOTULA.

Jeden dzień z działalności Jezusa Chrystusa.

Mk. 1, 21—39.

Wrażenie tego czynu było potężne. I pod wrażeniem tego czynu opuszczali zgromadzeni bóżnicę, bo oczywiście po tem, co się stało, dalsza nauka w bóżnicy nie była możliwa. Słowa Jezusa, wykład pisma zlały się w jedno z wrażeniem, jakie na słuchaczach sprawiło uzdrowienie opętanego. Ta sama to moc była, jaką widzieli w jego słowach i w jego czynie. Moc dla nich zupełnie nowa, moc nieznana, moc nie z tej ziemi pochodząca. Więc wychodząc z bóżnicy, pełni przestrachu, pytają się jedni drugich głośno, bo taki już zwyczaj żydów: „Co to jest? Cóż to za nowa nauka, że według swej władzy nawet duchom nieczystym rozkazuje i są mu posłuszne?"

I lotem błyskawicy rozeszła się ta wieść po mieście, jeden opowiadał drugiemu, co się w bóżnicy stało, ci, co nie byli obecni, żałowali, że nie byli świadkami takiego niesłychanego wypadku. I nim wieczór się zbliżył, już całe miasto wiedziało o niezwykłem zajściu w bóżnicy i o tym, który tak dziwnie przemawiał i taką dziwną obdarzony był mocą. I może jeszcze tego samego wieczoru wieść o wypadkach w Kapernaum rozeszła się po

okolicznych wsiach i miasteczkach i stamtąd szła potem dalej w głąb Galilei.

Tymczasem Jezus spokojnie wracał do domu Szymona i Andrzeja, gdzie był stanął gospodą. A było już jakoś koło południowej godziny. Ledwo przestąpił próg domu, przystępują do niego domownicy i zwiastują, że świekra, t. j. teściowa Szymona Piotra leży w gorączce. Czy go proszono, żeby ją uzdrowił, niewiadomo. Prawdopodobnie nie, bo jeszcze nie miano tej śmiałości, gdyż wypadki te dzieją się na początku jego działalności. Ale zwiastowano mu o chorobie świekry z niemą nadzieją, że przecież może on na to coś poradzi. Nie dał się Jezus prosić, lecz ująwszy chorą za rękę i, jak mówi ewangelista Łukasz, zgromiwszy gorączkę, przywrócił chorej zdrowie. Nie było to uzdrowienie bez znaczenia dla rodziny Szymona Piotra i dla początkowej działalności Jezusa. Jest bardzo możliwe, że w rodzinie Szymona i Andrzeja powstał rozdźwięk. Przecież obaj dla Jezusa opuścili swój dom i rodzinę, a nawet swoje rzemiosło, z którego się dotąd utrzymywali. Czy rodzina ich, czy może właśnie ta chora świekra miała już tyle wiary w Jezusa, by tym postępkiem Szymona i Andrzeja się nie zmartwić i nie zgorszyć?

Radość zapanowała w domu Szymona Piotra z powodu uzdrowienia. W radosnym nastroju, przyciszonym tylko uczuciem głębokiej czci dla Jezusa, upływał dzień w gościnnym domu. Podczas wspólnego obiadu opowiadał pewnie Jezus uczniom swoim niejedno, co zostawało w związku z wypadkami dnia, niejedno im pewnie tłumaczył, bo taki był jego zwyczaj, ile razy się znalazł w gronie swoich, i na niejedno odpowiadał pytanie. Wśród takich rozmów schodziła godzina po godzinie i zbliżał się wieczór. Ludność, która podczas skwaru dziennego przesiadywała w domach, zaczęła wylegać na ulice i różni chorzy, ułomni, opętani, bądź sami podążyli przed dom, gdzie mieszkał Jezus, bądź też przez swoich krewnych lub przyjaciół kazali się tam zanieść. Niejeden może pocichu wstydził się tego kroku, bo przecież wiara w Jezusa nie była powszechna i nie było wiadomem, czy zechce lub będzie mógł wszystkich chorych uzdrowić, ale coś mu we wnętrzu jego mówiło: „Idź, to jedyna możliwość ratunku dla ciebie" i dlatego szedł pokryjomu, by inni nie widzieli. Ale przyszedłszy tam, zastał ich wszystkich już czekających. W ten sposób zgromadził się przed domem Szymona i Andrzeja wielki tłum ludu, czekając, co Jezus uczyni. A Jezus wyszedł do ludu i uzdrowił wielu chorych i wypędził wielu djabłów, a gdy chcieli mówić i głosić, kto on jest, nie pozwalał im mówić.

Zapadła noc, ludność po tylu wrażeniach udała się na spoczynek. I Jezus, spracowany całodziennym trudem kazania i uzdrawiania chorych, usunął się, by snem pokrzepić zmęczone swe ciało. Bo niewolno nam wyobrażać sobie Jezusa jako niepodlegającego ludzkim potrzebom, fizycznemu i duchowemu zmęczeniu. Słyszymy o nim, że łaknął i pragnął, słyszymy, że zmęczony i strudzony spał na łodzi przez morze płynącej, tak, że wcale nie słyszał wzmagającej się coraz bardziej burzy morskiej. Więc i po tym dniu pracy niewątpliwie czuł się wyczerpany i jak człowiek zmęczony na spoczynek się udał.

Ale niedługo było jego snu. Gdy jeszcze wszyscy spali, na długo jeszcze przed dniem, wstał i niepostrzeżenie opuścił dom i udał się na miejsce upatrzone, gdzie zwykł był się modlić. Trzy razy opowiadają nam ewangelje, że Jezus noc spędzał na modlitwie, w niniejszym wypadku nie całą, ale w każdym razie kilka godzin przede dniem. Każdy raz zaś, kiedy ewangeliści nam o tem wspominają, domyślamy się z biegu wypadków, że miał do tego szczególny powód. Oczywiście, choć ewangeliści trzy nam tylko wymieniają wypadki, nie jest przez to powiedziane, że to częściej się nie działo. Cóż tu było szczególnym powodem, dla którego czuł potrzebę dłuższej z Bogiem rozmowy? Po raz pierwszy zetknął się Jezus z całą ludzką niedolą i po raz pierwszy całą włożył swą duszę, całą swą moc, by tej niedoli ulżyć, by uzdrowić nie jednego, ale wielu. Uzdrawianie to wymagało natężenia ducha, wymagało wiele siły i mocy wewnętrznej. Mniemanie, że Jezus czynił cuda bez pracy, bez wewnętrznego wysiłku, nie odpowiadałoby obrazowi Jezusa, jaki nam kreślą ewangelje. „Nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni" — mówi Jezus. (Jan 5,19).

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza.

(Dalszy ciąg).

Nadchodzi zima. Nieraz jest biała i wesoła, można ślizgać się i jeździć na nartach, na podwórzu rzucać się śniegiem z Janką; — nieraz — jest pochmurna i nieprzyjemna, i wtedy trzeba grzęznąć w kaloszach po błocie.

Ale wieczory są zawsze miłe. Spuszcza się grube wełniane firanki, aby się odgrodzić od ciemnej i zimnej na dworze nocy, zapala się małą lampkę i słuchamy, jak burza szaleje wokoło domu, jakby szukała szpary, przez którą mogłaby wtargnąć do wnętrza. A jej przytłumione, zrozpaczone wycie miesza się z syczeniem jabłek w brytwannie, gdzie się powoli smażą i od czasu do czasu pryskają z trzaskiem.

Oto dostałam w prezencie pokój dla lalek i chcę teraz spróbować gotować w stołowym pokoju na własnej małej kuchence. A matka wszystko kosztuje, nie bacząc, czy mi się co udało, czy nie. Śmieje się przytem i mówi, że dobrze jest, że na świecie można być jeszcze czemś innem, niż kucharką.

Ojciec czyta opowiadania z życia misyj. Nieraz jest bardzo zajmujące słuchać opowieści o dalekich, dalekich krajach, naprzykład Indjach, gdzie można dostać udaru słonecznego, jeśli się choć raz zdejmie na dworze kapelusz; gdzie rok rocznie dwadzieścia tysięcy ludzi umiera od ukąszenia kobry, i gdzie w dżunglach tygrys się czai; lub o Afryce, gdzie lew ryczy, a muzułmańscy handlarze niewolników pędzą swój zbiedzony łup długiemi strasznemi karawanami; lub o wyspach oceanu Spokojnego, gdzie mieszkają ludożercy.

Wszystkie te miejscowości, przed któremi strach ogarnia, zwiedzili misjonarze, gdyż kochają to Imię bardziej niż własne życie, i chcą Je ponieść przed nagich biednych pogan...

Ojciec bierze czasami swe skrzypce do ręki — coprawda prawie że trochę niechętnie. Matka musi przedtem usiąść przy fortepjanie i go do gry skusić. Ale gdy raz zacznie grać, nie może przestać.

Słucham... I przychodzą mi na myśl dalekie, dalekie kraje. Nie Indje, nie Afryka, lecz dalekie kraje — szeroki długi świat.

W najciemniejszą porę zimy, nagle światłość rozjaśnia dziwnie jedną noc — to Narodzenie Pańskie!

Poprzedzają je różne przygotowania: gotowanie i pieczenie, i myśli się wówczas więcej, niż kiedykolwiek, o innych, a Matka nie ma wytchnienia ani na chwilę. Potem zaczynają się święta, jak okrzyk radości, ponad błyszczącym śniegiem. Okna kościelne jasno oświetlone, a w pośrodku olbrzymie drzewo, wszędzie gałęzie jodłowe, ojciec w todze, czyta o tych dniach, tych cudownych dniach, kiedy za panowania w Rzymie cesarza Augusta, s t a ł o s i ę.

Wszystkie te radosne, tajemnicze przygotowania są zawarte w blasku tradycyjnego drzewka, które matka ubiera zawsze na swój sposób, tylko kwiatami — przez siebie sporządzonemi, delikatnemi, błyszczącemi kwiatami- aby zaraz można było poznać, że drzewko w probo-

Przed oczyma Jego stają tysiące ułomnych, ślepych, głuchych, opętanych, chorych, potrzebujących pomocy i ratunku. Oto w Kapernanie uzdrowił wielu. Ale nie wszystkich. Przewidywał, że gdy słońce zajdzie, całe zastępy tych nieszczęśliwych prosić będą o pomoc. Czy ma zostać? Czy ma do tych chorych wrócić? Czy ma wrócić do bóżnicy? Nie, On musi dalej śpieszyć, by i innym miastom głosić ewangelje. Bo na to przyszedł. Tam go czeka nowa praca, tam go czekają inni chorzy, ułomni, opętani. Do tej pracy potrzebuje mocy od Ojca. I temu poświęcone były te ranne godziny, spędzone poza bramami Kapernamu.

Dlaczegóż na to całych godzin potrzebuje? Wszak sam mówi: „A modląc się, nie bądźcie wielomówni, jako poganie". (Mat. 6,7). W modlitwie Jego niewiele było słów. Ale wielkie sprawy, które Ojcu swojemu przedkładał, wielkie rzeczy i czyny, do których wykonania pomocy Ojca wzywał, wiele wymagały czasu. Im ważniejsza chwila, im wyraźniejsza modlitwa, tem więcej wymaga czasu. Wielkie rzeczy, wielkie prośby, to wielkie zmaganie się ducha. A to nie dzieje się z szybkością poruszenia ręki. To wymaga czasu. Dlatego Jezus w doniosłych momentach swego życia noce całe spędzał na modlitwie. Bo niema nic bez prośby, bez modlitwy. Chrystus nieraz bardzo dobitnie to podkreśla. „Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie. a będzie wam otworzono". A więc nie bez prośby, szukania, kołatania. A w podobieństwie o niesprawiedliwym sędzi lub o gościu nocnym wyraźnie wskazuje na to, że należy Boga prosić i nie ustawać. Więc wszystko, co się dzieje w Królestwie Bożem, wszelki wzrost wewnętrzny i dojrzewanie, czy to będzie wzrost poszczególnego człowieka, czy też zboru lub całego kościoła. musi od Boga być uproszone. Waszą rzeczą jest prosić, Boską rzeczą jest dać spełnienie — oto jest nauka Chrystusowej ewangelji. Niech twój stosunek do Boga będzie cząstką historji twego życia przez prośby i staranie o wzrost Królestwa Bożego, a wtedy stosunek ten będzie prawdziwy i wiara twoja prawdziwa. Już w tem, że możemy prosić: „Przyjdź Królestwo Twoje", leży wielkie nasze szlachectwo i jeszcze większe w tem, że ta prośba nigdy nie będzie daremna. Tak też i Jezus, choć od Boga przyszedł, choć boski majestat miał w sobie, jednak jak zwyczajny człowiek prosił i pukał i czekał, żeby mu otworzono.

Ledwie słońce wzeszło, zgromadziło się przed domem Szymon ai Andrzeja wiele ludzi, którzy pragnęli słuchać Jego słów lub oglądać Jego cuda. A inni, różni chorzy i ułomni, przyszli, spodziewając się, że ich uzdrowi. Ale kiedy Jezusa zaczęto szukać, nie było Go w domu. Wiedzieli jednak uczniowie Jezusa, gdzie Go mieli szukać, bo widocznie częściej wychodził na to samotne miejsce nad ranem, ażeby tam być sam na sam z Bogiem. Znalazłszy Go, rzekli do Niego: „Wróć do miasta, bo wszyscy Cię szukają". Ale On rzekł do nich: „Idźmy do przyległych miasteczek, abym i tam kazał; bom na to przyszedł".

Jakież byłoby przyjęcie Jego w Kapernaum, gdyby po owym dniu nauki i cudownych uzdrowień był stanął przed ludem! Ale Jezus jest wszędzie tam, gdzie Go potrzebują, gdzie oczekują Jego pomocy, lecz niema Go tam, gdzie chodzi o zbieranie owoców, o triumf: Twardo brzmi Jego słowo: „Idźmy do przyległych miasteczek, abym i tam kazał, bom na to przyszedł". On jest mężem pracy. Po dniu spędzonym w pracy i trudzie od rana do nocy, idzie dalej, gdzie nowa czeka go praca. We wszystkiem tem jest plan, jest świadomość celu. Wiedział Jezus, czego chce. Pragnienie kazania ewangelji pędziło go od miasta do miasta. Według żydowskiego historyka Józefa, było w Galilei 204 miasteczek. Wszystkie te miasteczka obejść chciał Jezus, jak nam na innem miejscu opowiadają ewangeliści. (Mat. 9, 35). Czas był krótki, a pracy dużo. Jeżeli zważymy, że wtedy nie było dzisiejszych dróg i środków komunikacyjnych, to sobie uzmysłowimy, jak wielką miał Jezus pracę. To też czytamy, że nieraz nie miał czasu zjeść kawałka chleba, albo, że kiedy usunął się, ażeby po pracy odpocząć, lud uprzedził go i znowu musiał nauczać i chorych uzdrawiać, albowiem mu żal było ludu, „byli bowiem strudzeni i rozproszeni jako owce, niemające pasterza". (Mat. 9, 36). (Łk. 3, 20; Łk. 5, 53 — 56).

Nie bał się Jezus pracy i żaden trud nie był mu za wielki; gdy chodziło o opowiadanie ewangelji ubogim i o uzdrawianie różnej ludzkiej choroby. A ty, który chcesz być uczniem Jego, miałbyś narzekać i biadać, że z pracy musisz iść do pracy i od obowiązku do obowiązku? Idź i czyń bez szemrania, wstępując w ślady swego mistrza, aż kiedyś wezwie cię do siebie i rzecze ci: „Dobrze, sługo dobry i wierny, nad małem byłeś wiernym, wiele ci poruczę; wnijdź do radości Pana swego". (Mat 25, 23).

---

stwie pochodzi z wybrzeża, gdzie niegdyś znajdował się raj.

A ten ciepły zapach choinki, zwłaszcza tej gałązki, która zawsze zapala się w środku gałęzi, zaraz przy pierwszej kolędzie z powodu czego ojciec co rok zwraca uwagę, że lepiejby było, gdyby sam przyczepiał lichtarze ze świeczkami, gdyż są rzeczy, których kobiety nie nauczą się nigdy.

Zawsze myślę, że ten mały podarunek, który zrobiłam dla Matki, jest zbyt biedny i źle wybrany, i dopiero przy blasku choinki gorejącej odkrywa się mnóstwo innych rzeczy, które należałoby wybrać. Ale Matka widzi dobrze, jak sumienne były małe, powolne paluszki, które to robiły, i przekłada ponad wszystko tę małą rzecz.

Matka ma nadzwyczajny dar odgadywania u każdego jego cichych życzeń i spełnia je potem. Nawet ojciec mówi co chwila:

— „Ależ kochana Elżbieto!" A Matka śmieje się...

Dni stają się coraz dłuższe, a zima coraz ostrzejsza ale powoli ustępuje i wszędzie z czarnej ziemi wschodzi nowe życie; zbliża się radosna wiosna.

Podczas Wielkiejnocy jest trudno znaleźć coś, do ubrania kościoła. Ale Matka ma wtedy białe hiacynty i lilje, a na Zielone Świątki przekształca się kościół w prawdziwą altankę.

Każda pora roku ma swe przyjemności, i każdy dzień swoje.

— „I tak jest dobrze", — mówi Matka... — trzeba bowiem w młodości zaznać tyle radości, ile można. Z niej bowiem czerpie człowiek siły w swych latach późniejszych.

(D. c. n.).

Osiedle na wsi a szkoła wielkomiejska.

KOMUNIKAT
DLA RODZICÓW UCZNIÓW
Gimnazjum im. Mikołaja Reya.

Gimnazjum imienia Mikołaja Reya jest w trakcie zabiegów o stworzenie sobie nowej placówki pomocniczej w pracy wychowawczej. Ma nią być osiedle wiejskie dla naszej Szkoły.

Wykorzystanie osiedla na pomieszczenie prowadzonej od lat 4 pod egidą Towarzystwa Opieki Rodzicielskiej kolonji letniej dla uczniów, nie mających możności wyjazdu na wieś, — to jeden cel osiedla.

Drugi, ważniejszy jest inny. Osiedle na wsi ma służyć przez cały rok jako miejsce wycieczek dla uczniów, jedno lub kilkodniowych, pod kierunkiem i opieką nauczycieli i wychowawców, ewentualnie przy udziale i pomocy matek uczniów. W czasie pobytu w osiedlu będą się odbywały lekcje lub zajęcia szkolne dla uczniów, nie według planu szkolnego, gdyż nie będzie tam wszystkich nauczycieli, a jednak w ramach programu szkolnego. Przy 2 lub 3 godzinach zajęć szkolnych z jednego lub paru przedmiotów, uczniowie poza tem będą mieli

możność oddawać się pracy i zabawie na świeżem powietrzu w dobrych warunkach higjenicznych, będą obcowali z przyrodą, będą mieli możność zżyć się w warunkach większej swobody, niż ta, jaką daje im wielkie miasto, zżyć się między sobą oraz z nauczycielem i wychowawcą dadzą się też lepiej poznać.

Każdy wychowawca jest zależny od warunków swej pracy, śród których niepoślednią rolę odgrywa jej miejsce. Nie potrzeba dowodzić, że wielkie miasto nie sprzyja pracy wychowawczej. Czyhają tu na młodzież liczne niebezpieczeństwa, i wskutek tego nie można dać dziecku tej swobody w mieście, bez której o prawdziwem wychowaniu trudno jest mówić. Wychowanie nie może się ograniczać do pilnowania dziecka i dozorowania go. Więzień bywa też cnotliwy z konieczności. Lecz jest to cnotliwość bez wielkiej wartości. My jednak chcemy, aby nasza młodzież umiała korzystać z pozostawionej sobie swobody w sposób godziwy. Pominąwszy niebezpieczeństwa moralne, w mieście, jako w ośrodku kultury, wywierają nadto na dziecko wpływ przemożny liczne czynniki, których sama mnogość przeciwdziała skupieniu się chłopca. A właśnie te najwyższe i najbardziej wartościowe przejawy kultury duchowej z dziedziny nauki i sztuki, jakie dać nam może miasto, są dla dziecka w pierwszych latach szkolnych zwłaszcza — a daj Boże oby jak najdłużej — prawie wszystkie — jeszcze niedostępne i niezrozumiałe. Przedwczesne zetknięcie się dzieci ze zjawiskami z tej dziedziny nie wydaje zazwyczaj błogosławionych wyników. Wszak kultura duchowa wielkiego miasta, nawet w tych przejawach swoich, które są otoczone największym blaskiem, jest odstępstwem od natury, a często bywa odstępstwem od prawa Bożego, owocem przejrzałym, nadgniłym. Nie możemy jednak uczynić tak radykalnego posunięcia, aby na cały czas pracy pedagogicznej nad młodzieżą odgrodzić ją od wpływów wielkomiejskich przez przeniesienie szkoły poza mury miejskie na wieś. Dajmy jednak tej młodzieży chociaż od czasu do czasu sposobność poznawać kulturę w stadjum jej świeżości, młodości i rozwoju, jako potęgę, ściśle z przyrodą związaną, wywierającą wpływ na tę przyrodę —, wpływ uszlachetniający. Niech młodzież miewa choć krótkie chwile, w których będzie można za rozwojem kultury śledzić i przykładać do jej rozwoju sama rękę. Niech chłopiec jak najczęściej wchodzi w bezpośredni kontakt z przyrodą pod okiem swego wychowawcy szkolnego, niech poznaje pod jego kierunkiem swą zależność od przyrody, której prawa są niezłomne, a z których człowiek wyłamywać się może tylko z największą dla siebie samego szkodą.

Szkoła wzywa rodziców, by pamiętali, że błędem jest dawać dziecku przedwcześnie i nazbyt często to, co powinno stanowić w życiu człowieka chwile podniosłe. Ambrozja może być strawą powszednią tylko dla mieszkańców Olimpu, — ale nie dla śmiertelników ziemskich. Ze swej strony szkoła chce chociaż na kilka dni — a bodaj jak najczęściej i jak najdłużej — przenieść uczniów na teren najkorzystniejszy dla pracy wychowawczej: do własnego osiedla wiejskiego, gdzie można wykorzystać liczne czynniki i okoliczności dla dobra wychowanka i gdzie zdobyć można nowe możliwości oddziaływania nań wychowawczego.

Jeśli przyroda nie może otaczać chłopca stale, to niechże chociaż przejściowo, ale zato jak najczęściej, staje się mistrzynią dla naszych chłopców, niech jak najczęściej daje im przeżywać objawienie swych wielkich, wiecznych prawd, niech jak najczęściej daje chłopcom impulsy do zainteresowania, któreby szło nie po linji uciech wielkomiejskich, lecz w kierunku więcej zgodnym z przyrodą, pożytecznym i zbawiennym dla rozwoju ducha. Wpływ osiedla wiejskiego na młodzież pod względem wychowawczym nie będzie stały, ale wynoszone zeń podniety, wpływ na charakter, na zdrowie moralne i fizyczne, będą odziaływały dłużej, niż sam pobyt w osiedlu. W mieście można dziecku dać boisko, teren sztuczny do wyładowania energji, można w sprzyjających warunkach otoczyć je kulisami drzew, trawników i kwietników. A le to przecież pozostaną naprawdę dekoracje tylko zewnętrzne. Prawdziwa wieś będzie natomiast dawała chłopcom możność swobody ruchów według własnego wyboru: wyboru między sportem i zabawą, oraz pracą na ziemi, wykonywaniem celo-

---

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

O godzinie 6-ej wieczorem jestem już w lokalu, gdzie ma się odbyć koncert nasz i przedstawienie „Krakowskiego Wesela“. Publiczność się schodzi i szybko zapełnia widownię. Tymczasem scena nie jest odpowiednio zbudowana, a właściwie sceny wcale niema, jest tylko estrada. Młodzież nasza uwija się i krząta, by tę estradę przygotować jako tako dla przedstawienia.

Powieszono obrazy, zrobiono jakąś prowizoryczną ścianę, która ma grać rolę kulis. Już publiczność się niecierpliwi, a jeszcze nie wszystko doprowadzono do porządku. Wreszcie przygotowania skończone. Rozglądam się po widowni i obserwuję publikę. W pierwszym rzędzie — sama elita: żona zastępcy króla — generałowa Matycz, komendant miasta, generał Radowanowicz, udekorowany orderem Polonia Restituta, dowódca korpusu, konsul Stanów Zjednoczonych Am. Półn., konsul węgierski, konsul czecho-słowacki. Inni konsulowie przysłali listowne przeproszenia, że nie mogą być obecni, ponieważ wyjechali na święta. Generalicja cała jugosłowiańska, konsystująca w Zagrzebiu i całe miejscowe nauczycielstwo z młodzieżą szkolną. Naturalnie — nasze polskie ciało konsularne in corpore z rodzinami. Wogóle wielka wdzięczność i uznanie należy się panu konsulowi generalnemu Bartel de Weidenthal, panu konsulowi Grabińskiemu, oraz wszystkim panom urzędnikom konsulatu w Zagrzebiu, za ich wielkie starania i zabiegi około przyjęcia naszej wycieczki, bowiem powodzenie nasze w Zagrzebiu w dużej mierze im zawdzięczamy. Poza pierwszymi rzędami doborowego towarzystwa, reszta publiki trochę przypadkowo zapełniła salę.

Dzwonek. Na estradę wchodzi młodzież chorwacka: wszystko w strojach balowych, w sukniach wyciętych, jedwabnych, koafiury świeżo zrobione, czuć perfumy, znać zdaleka szminki. Trochę nas to zdziwiło. Zato śpiew tej młodzieży — przechodzi nasze oczekiwania. Takie chóry szkolne — u nas niewiem czyby się znalazły. Wszystko głosy silne, wyszkolone, a przytem czyste i szczere. — Wspaniale odśpiewali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“. Następnie po chorwacku przemawiał p. dyr. Gałecki, a po nim nasza młodzież odśpiewała chór jugosłowiański. Było ogólne zdziwienie, gdy nasza młodzież ukazała się na estradzie. Co za skromność dziecięca biła od tych mundurków! Jaka prostota — od tych granatowych spódniczek, białych bluzek z długiemi rękawkami! Jaki uderzający kontrast w porównaniu z toaletami tamtych! Ogólne zdziwienie dało się wyczuć z tego powodu na sali, a po odśpiewaniu hymnu w języku chorwackim — owacjom nie było końca. Siedząc w pierwszym rzędzie, wśród elity towarzystwa zagrzebskiego, miło mi było słuchać zachwytów i komplimentów dla naszych panienek, szczególniej od starszych pań.

— Ah, jakie skromne, jakie miłe!

— Ah, że to nasza młodzież tak się nie ubiera!

— I to mają być tegoroczne maturzystki, takie skromne, takie młodziutkie!

Przez cały antrakt takie i tym podobne uwagi wymieniały poważne damy chorwackie między sobą.

Z kolei koncert. — Uczenica gimn. im. M. Konopnickiej, E. Boryńska, gra na fortepianie. Ale jakże można

wej pracy rolnika czy ogrodnika, choć w małym zakresie, według własnej woli. Miasto daje chłopcu w najlepszym razie widowisko sportowe, — gdzie nie zawsze sprawność fizyczna idzie ręka w rękę z subtelnością kultury duchowej, — wieś da mu widownię najkorzystniejszą pod względem wychowawczym: widownię przyrody.

Będziemy się starali, aby siedziba spełniała swe zadanie wychowawcze także i przez propagandę zasady, że prawdziwe piękno jest zarazem proste i celowe. Będziemy się starali, aby nic nie nosiło charakteru zbytkownego, ale też nie raziło chłodem i koszarowością wyglądu.

Podkreślę niektóre momenty.

Nie będzie tu jednostronności, jaka musi panować na lekcjach. Zmiana rodzaju zajęć da sposobność do tego, aby potrzeby ciała, umysłu i ducha, serca i woli, czynności, praca i rozrywki były uwzględniane równomiernie, po części według własnego wyboru chłopców. Będą mogły budzić się zainteresowania, które w mieście, w szkole, nie dochodzą do głosu i będzie zarazem sposobność do wyładowania energji w kierunku danego zainteresowania. Spodziewać się wolno, że przy wykonywaniu zadań, ustopniowanych rzeczowo pod względem trudności, chłopcy będą czerpali zapał z ducha, jaki powinien panować w siedzibie i oby zawsze panował, sami też z kolei będą skarbnicę tego ducha pomnażali. Nadto, przez współżycie w jednakowych warunkach skromności i prostoty, przełamując trudności wspólnie, załatwiając wspólnie sprawy całej gromady, jako noszenie wody, wylewanie kubłów, zamiatanie izby, słanie łóżek, czyszczenie swego obuwia, podawanie do stołu, a może struganie ziemniaków i t. p., — nadto po przez krótkotrwałe, przeżywane początkowo tragedje, jednostki rozpieszczone czy jedynacy zbałamuceni, chłopcy wydelikaceni i przeczuleni, będą wynosili największe korzyści wychowawcze. Kultywowanie poczucia społecznego poprzez czyn sprowadzi objawy pychy conajmniej do skromnej miary, nie dając pola do wynoszenia się ponad innych i wysuwania się na plan pierwszy.

Siedziba wiejska będzie zarazem miejscem sportowych wyczynów. Uczniom zasługującym na zaufanie będzie wolno przybywać tu na zabawę i sport w czasie wolnym od zajęć, nawet w dni szkolne, koleją lub na rowerach, za zgodą oczywiście rodziców, nawet bez opieki, lub biorąc pod swą opiekę innych kolegów.

Szkoła spodziewa się, że Szanowni Rodzice uczniów Gimnazjum im M. Reya ocenią doniosłość zamierzonej inwestycji, zainteresują się sprawą jej urzeczywistnienia i zechcą przyczynić się do rychłego doprowadzenia do końca przedsięwzięcia, podejmowanego dla dobra ich dzieci i społeczeństwa.

O stanie, w jakim się sprawa powyższa obecnie znajduje, oraz w formie pomocy, oczekiwanej przez Szkołę ze strony Rodziców, powiadamia załączona przy niniejszem druga odezwa.

DYREKCJA GIMNAZJUM
im. M. Reya.

Warszawa, w listopadzie 1928 r.

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

KALENDARZ T. P. M. E.

Wtorek 18 grudnia 1928. Próba chóru mieszanego godz. 19.30.

Środa 19 grudnia 1928. Próba chóru męskiego godz. 20.

Piątek 21 grudnia 1928 r. Próba chóru mieszanego godz. 19.30.

Prenumeratów zamiejscowych prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty według załączonych czeków.

mówić o wrażeniu i powodzeniu, kiedy instrument rozbity i rozstrojony! (Wreszcie jak wszędzie dotychczas). Szkoda tylko tej pięknej techniki. Ale zato skrzypce ucznia gimn. im. Ks. J. Ponatowskiego, R. Totenberga, zrobiły potężne wrażenie.

Ale cóż z tego, kiedy słuchacze zachowują się podczas gry niesfornie. Nawet w pierwszych rzędach panie rozmawiają półgłosem, wprowadzają coraz to nowych przedstawicieli władz — spóźnionych, organizatorzy sami biegają pomiędzy estradą a pierwszym rzędem, dostawiają krzesła. A gdy Totenberg w swoje skrzypce wkłada całą duszę i wprost z pod serca wyciąga każdemu najrzewniejsze i najtkliwsze melodje — jakaś dama — zrywa się z miejsca i woła prawie nagłos:

— „Gospożice generalice Matycz!"

Zobaczyła bowiem wchodzącą z dużem opóźnieniem panią generałową Matycz, żonę zastępcy króla.

Ale mimo to — zachwyt i owacje na sali z powodu gry Totenberga były tak wielkie, że przechodziły czasem wprost w dzikie ryki i wycie. I nic dziwnego — sala na 1000 siedzących miejsc wraz z galerją, a jest nabita, że niema gdzie stać. Policja stanęła na ulicy przed wejściem do gmachu — ustawiła się w kordon, by zatrzymać napływ publiczności.

Po naszym koncercie — popisywała się młodzież chorwacka. Śpiewała na wstępie: „Cześć Polsce, cześć" i inne pieśni polskie i chorwackie. Jak już wspomniałem, chóry te są wspaniale wyćwiczone. Widać, że muzykalność — jest główną cechą tego narodu, że takie chóry mogły się tworzyć jedynie dzięki od lat długich pielęgnowanej kulturze śpiewu. To też mieliśmy najwyższą przyjemność z tego powodu podczas naszego całego pobytu w Jugosławji.

Po koncercie — pan Al. Janowski wygłosił po chorwacku odczyt o Polsce z przezroczami. Aczkolwiek odczyt został skrócony, to jednak świetny prelegent umiał zainteresować publiczność, która z ciekawością przysłuchiwała się wiadomościom o Polsce. Pan Konsul Bartel de Weidenthal z zadowoleniem przyznał otwarcie, że taki sposób propagandy jest najlepszy i najkorzystniejszy.

Naogół, jak widać z powyższego, zrobiła nasza wycieczka wrażenie dodatnie.

Pani Wilderowa, żona posła na sejm belgradzki i redaktora „Rieczi" — żywo wyrażała swe zadowolenie, żałowała tylko, że ten wieczór nie odbył się w dużym teatrze.

— Przecież każdyby chętnie przyłożył się do pokrycia wynikłych z tego powodu kosztów — mówiła.

Że nasza impreza udała się w Zagrzebiu, przypisać to w dużej mierze należy tej okoliczności, że nasza młodzież była wypoczęta, wyspana, spokojnie spożyła w porę obiad i podwieczorek i miała odpowiedni czas na przygotowanie. Ale przedewszystkiem zawdzięczamy wszystko panu profesorowi Ilesiczowi, który od szeregu tygodni przed naszym przyjazdem zorganizował Komitet przyjęcia nas, zabiegał, nie dospał i nie dojadł, aby tylko nam było przyjemnie. To też wszyscy go zachowają w wdzięcznej pamięci, jako wypróbowanego przyjaciela Polaków.

Wieczorem, po przedstawieniu, młodzież naszą zaproszono na bal, który trwał do godziny 12-ej. Bawili się wszyscy dobrze i wesoło. Naszą młodzież goszczono serdecznie. Przygotowany był w tym celu obfity bufet. Przygrywała wojskowa orkiestra smyczkowa.

D. c. n.

Na kiermasz, który się odbył dnia 8 i 9 b. m., następujące osoby i firmy ofiarowały fanty (zakończenie). E. Wedel — 20 torebek toffi, 20 pud. landrynek. 100 batonów, 10 pacz. pierników czekoladowych, 10 pacz. karlsbadzkich, 10 pacz. katarzynek, 10 pacz. wiedeńskich, 10 pacz. francuskich, 10 pacz. marcepanowych. Z. Osiński — 10 kubków. N. N. — 4 makatki. Hauzer — 2 komplety szal i beret, 1 pantalony damskie, 2 staniczki damskie, 1 żakiecik dziecięcy, 1 komplet żakiecik i czapka dziec., 1 kombinacja liba, 7 kołnierzyków męskich, 1 pantalony jedwabne czarne, 2 szaliki jedwabne, 7 p. skarpetek męskich, 3 krawaty. A. Schweitzer — 12 szkl. musztardy. K. Szyling — 10 książek. N. N. — 10 pocztówek. J. Miller — 12 szt. wycinanek. J. Wiediger — 1 para bucików cielistych, 1 p. pantofli tenisowych, prawidełek 1 p., łyżka do obuwia 1 szt., zapinaczki 2 szt. N. N. — 2 widoczki. Pastorowa Winkler — żywą kaczkę. K. L. von Everth — 4 obrazki. C. Ulrich — 15 primułek. Gardenja — kwiaty.

Wobec zbliżającego się końca roku, Kolegjum Kościelne zwraca się do członków Zboru z usilną prośbą o wpłacenie składki kościelnej za rok bieżący.

Składkę wpłacać można w kancelarji kościelnej w dni powszednie od 9 — 2 i 3 — 5 pp., a w niedziele po nabożeństwie, przez P. K. O. na rachunek Zboru Nr. 8252, oraz na ręce inkasenta, którego na żądanie przysyłamy pod wskazanym adresem.

WIGILJA W ZBORZE DZIAŁDOWSKIM.

Zbór Młodzieży Ewang. w Działdowie, urządza w dniu 21 b. m. o godzinie 7 wieczór uroczysty obchód gwiazdkowy. Na uroczystość złożą się pieśni kolendowe, odśpiewane wokół rzęsiście świetlonej choinki przez członków Zboru i przez zaproszonych gości. W części drugiej, podczas skromnego posiłku, nastąpią produkcje koncertowe.

„Oznajmuję i zwiastuję"... wypowie Jadzia Boruttówna (z klasy szkoły wydziałowej) „Z wysokam zszedł"... deklamacja Emy Piefczykówny (4 klasa).

„O Chryste" — Marji Czeskiej — Mączyńskiej wypowie Jerzy Longwitz (kurs 1 seminar.), który odegra również pieśni kolendowe.

„Cicha noc, święta noc" — odśpiewa Róża Raczykówna (kurs V).

Akompanjuje kwartet seminarzystów i prof. Ożana. Chóry pod batutą prof. Kożusznika.

Na uroczystość powyższą serdecznie zaprasza współwyznawców - działdowiaków.

ZARZĄD ZBORU PRZY P. S. N.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

POZNAŃ. (Seminarjum kaznodziejskie i Instytut teologiczny). Na kierownika Seminarjum kaznodziejskiego i Instytutu teologicznego kościoła unijnego w Poznaniu, upatrzony został po śmierci Dra Schneidera ks. superintendent Ryszard Hildt, pastor w Wągrowcu.

Wiernemu duszpasterzowi, propagatorowi ugody wileńskiej, znanemu w szerokich kołach ewangelickich z ducha pojednawczości, życzymy powodzenia i błogosławieństwa Bożego na tem ważnem i odpowiedzialnem stanowisku. (EWPOL).

HOLANDJA. (Stowarzyszenie teologiczek). Kobiety, które pokończyły studja teologiczne, stworzyły w Holandji rodzaj związku zawodowego. Jest to pierwsza organizacja tego rodzaju w tym kraju i jedna z pierwszych w całym świecie. Jakkolwiek pokończyły one wszystkie studja przepisane dla teologów, wolno im jednak sprawować tylko urzędy kaznodziejów pomocniczych, zaś do udzielania sakramentów dopuszczane nie są. Jedna z tych teologiczek ma prawo wygłaszania kazań dla młodzieży w jednym z kościołów w Hadze. Nowe to stowarzyszenie liczy obecnie szesnaście członkiń. Duszpasterstwo kobiece w kościołach ewangelickich jest zagadnieniem liczącem już kilkadziesiąt lat walki o prawa kobiety pod tym względem. Ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy będzie zdaje się pomyślne dla kobiet. W Szwajcarji pracuje już kilkanaście teologiczek, którym wolno wygłaszać kazania i udzielać sakramentów. Jedynem ograniczeniem ich jest narazie to, że nie wolno ich wybierać na samodzielne urzędy. Najwięcej pracuje ich w Zurichu, kilka w Genewie. (EWPOL).

OFIARY.

Na wydawnictwo: Emil Sztabert 4 zł.; Jan Pfeiffer 2 zł.; K. i J. Hefke 15 zł.

Do dysp. Ks. Lotha: Paweł Hoser 100 zł.

Na dom starców i sierot: Janina Willimkowa 10 zł.; Emilja Szyc z Gocławka 20 zł.; Jan Held 100 zł.; Emilja Szyc 60 zł.

Na misję śród pogan: Kantorat Czubajowizna par. Radzymin 12 zł.; Kantorat Dąbrowa par. Radzymin 53 zł. 20 gr.; Kantorat Nadbiel par. Radzymin 20 zł.

Na gwiazdkę dla żołnierza: Teodor Kahl 20 zł.; Juljusz Konger 5 zł.; B-cia Jenike 20 zł.; Ryszard Glaeser 5 zł.; Maurycy Karsteus 20 zł.; K. i J. Hefke 5 zł.; Oskar Busse 10 zł.; Edward Koelichen 10 zł.; Edward Werner 10 zł.; Marja Werner 6 zł.; p. Hebda 20 zł.

Na gwiazdkę dla starców i sierot: Wanda Starczewska 20 zł.; Juljusz Kruger 30 zł.; Anna Żmijewska 10 zł.; Eugenja Menge 5 zł.; L. H. z otrzymanych pieniędzy od p. Z. S. 40 zł.; Berta Bagińska 2 zł.; Anna Riedel 5 zł.; Emilja Kulikowska 5 zł.; Irena Romanowicz 10 zł.

Na gwiazdkę dla biednych: Bronisława Makarewicz 5 zł.; Celem uczczenia pamięci rodziców składa Wanda Wielcz 1 zł. 50 gr.

Na gwiazdkę dla szkółki niedzielnej: p. Hebda 30 zł.

Na dzwony: Marja Kleszczowa 10 zł.; Eugenja Menge 5 zł.

Na dom macierzysty w Skolimowie: Mieczysław Vorbrodt 5 zł.; Aleksander Szenajch 10 zł.; Adolf Nast 10 zł.

Na djakonat: A. W. 5 zł.

PODZIĘKOWANIE.

Za łaskawem pośrednictwem p. kapitana Christmanna złożyli firma i urzędnicy Polskich Zakładów Philipsa dla ubogich Zboru Ewangelicko-Augsburskiego na ręce opiekunki p. Wasiljew 176 zł. 50 gr., za które składa serdeczne podziękowanie Komitet Pań Opiekunek.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO
za czas od 3 — 9 grudnia r. b.

Ochrzczono: 2 dziewczynki i 2 chłopców.
Zmarli: Bruno Bremer, farbiarz, l. 31; Maurycy Borisch, buchalter, l. 54; Edward Brauer, woźny, l. 52; Alojzy Wedemann, fotograf, l. 82; Leonarda Amalja Rozalja Reinstem z d. Kruger, wdowa, l. 79; Leon Konstanty Marjalke, syn buchaltera, l. 4.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 15 grudnia, godz. 7 m. 15 wieczór, adwentowe nabożeństwo liturgiczne.

Dnia 16 grudnia, **w III Niedzielę Adwentu.**
Godzina 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej.
Godz. 9 m. 15 rano, nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej, **Gloch.**
Godzina 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. pastor Michelis.**
Godzina 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. djakon Rüger.**
Dnia 21 grudnia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.
Dnia 22 grudnia, 7½ wieczór, adwentowe nabożeństwo biblijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 16 grudnia, w III niedzielę Adwentu, o godz. 10 rano, nabożeństwo w języku polskim — **ks. senjor Paszko.**

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.